



Marcin Bienkowicz

Krzyże pod Ejszyszkami

A Pan, Panie Komendancie? Co by Pan wybrał: ranę czy śmierć? Ranę – odpowiedział „Krysia” – bo w niewoli jest zawsze nadzieja. Był to największy komplement, „Krysia” wielokrotnie odbijał z rąk wroga członków organizacji AK i już za życia stał się legendą, ale i sam wierzył w swych podkomendnych – „Krysiaków”¹.

Komendant „Krysia”

Stał krzyż brzozy na Majaku nieopodal Ejszyszek. Postawił go wewnątrz przastarego grodziska Andrzej Andruszkiewicz dla porucznika Jana Borysewicza „Krysi”. Epopeja partyzancka „Krysi” rozpoczęła się w czerwcu 1943 r. Symboliczną datą są imieniny Jana Borysewicza, kiedy świętowano pierwszą rocznicę powstania II batalionu 77 pp AK. Początkowo, od czerwca, był to oddział nr 314 – jednostka wielkości plutonu – który dopiero z czasem przekształcił się w 3 kompanię Batalionu Zaniemeńskiego, a następnie w II batalion 77 pp AK. II batalion był związkiem

¹ Przytoczone w tekście wypowiedzi są stenogramami z nagrań audiowideo opisywanych uroczystości. Wykonawcą nagrań i stenogramów jest autor. Informacje zawarte w tekście pochodzą od uczestników zdarzeń; szczególne podziękowania należą się tu pracownikom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, merowi Solecznik Zdzisławowi Palewiczowi, wiceprezydentowi Olsztyna Jerzemu Szmitowi, Andrzejowi Olszewskiemu „Olsze”, Andrzejowi Andruszkiewiczowi oraz Kazimierzowi Bohdziunowi, który nie tylko dostarczył szeregu informacji i materiałów, ale ponadto umożliwił dotarcie do wielu miejsc i osób.

3 kompanii: nr 4, 5, 6, a w końcowym okresie także kompanii zapasowej nr 7. Po mianowaniu „Krysi” dowódcą Zgrupowania Północnego formalnie II/77² pp AK został przekazany por. Januszowi Borewiczowi „Antoniemu”; nie zostało to jednak śladu w pamięci żołnierzy, gdyż w praktyce „Krysią” był wciąż głównodowodzącym. Od lipca 1944 r., wraz z nadejściem okupacji sowieckiej, zmieniły się formy organizacyjne i przestał istnieć II batalion, powróciła jednak nazwa Zgrupowania Północnego, którego „Krysią” – teraz jako „Mściciel” – był na nowo zwierzchnikiem.

Kazimierz Czapło „Irys” z 5/II/77, opisując swoje wstąpienie do II batalionu, wspomina, że każdy dowódca partyzancki miał swoją legendę. Legenda „Krysi” oparta była na paśmie sukcesów militarnych, na zaufaniu do dowódcy, który nie zostawiał swoich: odbił transport więźniów 10 stycznia 1945 r. pod Wawiórką. 18 stycznia grupa odkomenderowana przez „Krysię” rozbiła więzienie lidzkie³, za okupacji sowieckiej z kolei rozbito areszt w Ejszyszkach; dokonano także wielu mniejszych odbić. „Krysią” zawdzięczał popularność również zdolnościom organizacyjnym, umiejętnej działalności osłonowej względem ludności cywilnej oraz przywróceniu jej godności odebranej przez okupantów: sowieckiego i niemieckiego.

Doświadczenie siłą

Jan Borysewicz nie ufał Sowietaom. Chodziło zarówno o oficjalne władze, którym „zawdzięczał” pobyt w więzieniu w Brześciu i prowadzone tam straszliwe „badania” NKWD w 1941 r., jak i partyzancką emanację tej władzy działającą na Nowogródczyźnie. Jakiegokolwiek złudzenia co do możliwości pokojowego współistnienia z partyzantką sowiecką kresowa ludność zamieszkująca dawne województwa wileńskie i nowogródzkie straciła po zlikwidowaniu w sierpniu 1943 r. nad jeziorem Narocz oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” przez brygadę płk. Fiodora Markowa. Inny komandir, kpt. Manochin, krytykował Markowa za to posunięcie, pisząc, że

cała organizacja, jej podziemie, wówczas jeszcze nie tak głęboko zakonspirowane, zostało nienaruszone. Wkrótce Białopolacy otrząsnęli się (...) stali się ostrożniejsi, chytrzejsi, tym samym silniejsi⁴.

² Skrótowe oznaczenia podjednostek wojska opierają się o naprzemienny układ cyfr rzymskich i arabskich. Zapis I pluton 4 kompanii II batalionu 77 pułku piechoty I Brygady 19 Dywizji Piechoty to skrótowno I/4/II/77/I/19 DP.

³ T. Bieńkiewicz, M. Bieńkiewicz, *Akcja na więzienie w Lidzie*, „Zeszyty Historyczne. Fundacja Muzeum Czynu Zbrojnego” 2009, nr 17-18.

⁴ J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939-1945*, red. nauk. G. Łukomski, Warszawa 1996, s. 130, *Biblioteka „Marsa”*, t. 6.

Próby porozumienia w obliczu walki ze wspólnym wrogiem nadal jednak były podejmowane. Na Nowogródczyźnie działający na terenie Puszczy Nalibockiej Batalion Stołpecki przyplacił ściśle współpracę z czerwoną partyzantką zdradzieckim rozbrojeniem podczas wspólnej odprawy mającej miejsce 1 grudnia 1943 r.⁵

Na dagawory „Krysia” zawsze chodził z silną obstawą. Dysponował: „Jeśli padnie choć jeden strzał (...) bez względu na to, że ja jestem w środku – roznieść to miejsce w strzępy”. Porucznik Jan Borysewicz nie miał złudzeń. Tadeusz Bieńkowicz „Rączy”, należący do kilkusobowej grupy, która stanowiła załazek nie tylko II batalionu, ale nawet najbardziej pierwotnego dla tej jednostki oddziału nr 314, wspomina rozmowę z komendantem:

- Sowieci bombardowali pozycje niemieckie, bomby padały blisko.
- Czy było to może na linii frontu pod Ejszyszkami? II batalion stanowił wtedy osłonę skrzydła I Moskiewskiej Dywizji Gwardyjskiej.
- Wykluczone, ale samoloty były na pewno.
- A może trzy tygodnie przed nadejściem frontu podczas operacji rozbicia granicy Rzeszy?

Ppor. Bolesław Sztrom „Las” wspomina samoloty sowieckie zwabione pożarem zdobytej przez 5 kompanię strażnicy w Krakszlach, a podporucznik „Bzura” – wręcz bombardowanie umocnionego punktu w Kaszetach. Atakowała go tej nocy 4 kompania pod osobistym dowództwem porucznika „Krysi”. „Bzura” wspomina, że „Krysiacy” podsunęli się pod placówkę niemiecką wmieszani „w stado bydła wracającego do wsi przegonem”.

- Tak to mogło być wtedy. 16 czerwca 1944 roku bataliony – nr VII por. Jana Piwnika „Ponurego” i II batalion „Krysi” – uczestniczyły w operacji rozbicia granicy między „Rzeszą” a „Ostlandem”. Na południu „Ponury” z pogardą śmierci atakuje Jewłasze i niszczy zażarcie broniony punkt wroga, podporucznik „Antoni” z naszego batalionu zdobywa i pali Krakszle, my z drużyną komendanta jesteśmy 6 km na północ pod samymi Kaszetami. Przekradam się do opuszczonego budynku i przez okienko komórki łapię na celownik dowódcę niemieckiej placówki. Nie mogę strzelać, nie do mnie należy rozpoczęcie akcji, dlatego opuszczam miejsce, by uzyskać pozwolenie od porucznika „Krysi”. Już zbliżam się do komendanta, gdy nagle rozpoczyna się kanonada, biją w nas z moździerza i prążą z cekaemu; mój dogodny punkt strzelecki w jednej chwili zostaje zniesiony, rozpoczynamy odwrót. Po pewnym czasie „Krysia” nas powstrzymuje, nakazuje zająć dogodne pozycje, mówi: „Tu na nich zaczekamy” – na tych z bunkra i na tych, którzy przyjdą im z pomocą. Leżymy.

Rozmowę z komendantem pamiętam jako odrębne zdarzenie, ale to mogło być właśnie wtedy, bo czekaliśmy długo jakby na froncie. Porucznik „Krysia”, dostrzegając moją dobrą postawę i brak oznak strachu w obliczu nawały ogniowej, rozpoczął rozmowę. Najpierw spytał, gdzie chciałbym zamieszkać po wojnie. Powiedziałem, że w Gdańsku, a następnie w Krakowie, „Krysia” skomentował, że dla nas żołnierzy i podoficerów spo-

⁵ Z. Boradyn, *Rozbrojenie*, „Karta” 1995, nr 16, s. 127-134; A. Pilch, *Partyzanci trzech puszczy*, Warszawa 1992, s. 100-109.

kojne miejsce w Polsce może się znaleźć, natomiast dla niego jako oficera na pewno nie i może liczyć tylko na sądy i na wyroki. Nie rozumiałem wtedy tego, nie rozumiałem, że może nie być wolnej Polski w Warszawie i Krakowie. Następnie komendant spytał:

- Co wołałbyś „Rączy”: zostać ranny czy zabity?
- Zabity, żeby nie dostać się w ręce niemieckie lub sowieckie i przechodzić wszystkie ich tortury. A Pan, Panie Komendancie jak uważa?
- Ja wołałbym zostać ranny. W niewoli jest zawsze nadzieja.

Jan Borysewicz jeszcze za pierwszej okupacji sowieckiej przechodził ciężkie śledztwo w twierdzy brzeskiej. Nie dał się złamać, miał więc pewność co do swojej osoby. Pewności tej nie mógł mieć nikt, kto takiego „śledztwa” nie przeszedł. Niewola budziła wśród wielu partyzantów nawet większe obawy niż śmierć.

Zniszczyć legendę

Za drugiej okupacji sowieckiej Jan Borysewicz przyjął pseudonim rozkazodawczy „Mściciel”. Parafował nim wszystkie dokumenty. Okupant jednak tropił nie tylko „Mściciela”, ale i „Krysię”, od którego to pseudonimu ukuł obelżywe przezwisko „Krysu”, czyli szczur. Jan Borysewicz poległ 21 stycznia 1945 r. pod Kowalkami w zasadzce nieprzyjaciela. Legenda wielkiego dowódcy partyzanckiego, która istniała już za życia, zaczęła się dynamicznie rozwijać. Powstawały liczne opowieści o śmierci i pochówku komendanta. Zdławiono jednak jedną z legend powstającą naturalnie po śmierci nieuchwytnych dowódców partyzanckich – legendę o tym, że komendant żyje i powróci. Wystawiano ciało „Krysi”, podobnie jak „Hubała”, na widok publiczny w licznych miejscowościach i miasteczkach, by zabić nadzieję.

I śmierć nas nie rozłączy...

Naturalny pomnik komendanta Jana Borysewicza tkwi w każdym z jego żołnierzy. Pomnik „piękniejszy niż ze spiżu”, jednak ulotny, stąd też chęć uczczenia dowódcy czymś ziemskim i namacalnym. 25 stycznia 1981 r. po uroczystym apelu „Krysiaków” w katakumbach kościoła św. Antoniego w Warszawie poświęcono tablicę. Napis brzmi:

JAN BORYSEWICZ PORUCZNIK „KRYŚIA”, WIERNY SYN ZIEMI KRESOWEJ
WYRÓSŁ NA NIEJ I ŻYCIE JEJ ODDAŁ NA SZLAKU NARBUTTA. POLEGŁ POD
KOWALKAMI KOŁO DUBICZ, (...) W HOŁDZIE „KRYŚIACY”.

Powstało miejsce, do którego można się odwołać, którego można dotknąć i w którym można uczcić wielkiego Polaka symbolicznym zniczem. Nie był to jednak grób. Cmentarzem „Krysi” jak dotąd był cmentarz w Naczy (15 kilometrów od Ejszyszek). Nie dlatego, że znajdują się tam doczesne szczątki komendanta, ale dlatego, że on sam tę partyzancką nekropolię stworzył, by i po śmierci jego żołnierze nie byli osamotnieni, by nawiedzając grób jednego, mogli oddać cześć wielu innym. Czasem ciała poległych ewakuowano z bardzo odległych miejsc. Po walce pod Wawiórką 10 stycznia 1944 r. ostatnia droga kaprała Stanisława Burego „Burzyńskiego” i partyzanta Stanisława Hryszla „Zagłoby” miała długość ponad 30 kilometrów, a przebywano ją w warunkach bojowych. Na tym cmentarzu środowisko żołnierzy batalionu „Krysi” własnym wysiłkiem utworzyło w 1994 r. kwaterę II batalionu. Jeden metalowy i 14 betonowych krzyży na 15 grobach ziemnych w obmurowaniu, a w centrum – głaz z tablicą memoratywną. Poświęcenia dokonano 25 maja 1995 r. i tego dnia w miejscowym kościele odsłonięto tablicę upamiętniającą nazwiskiem lub pseudonimem 83 podkomendnych porucznika „Krysi” z linii i z konspiracji.

Dylemat

Pojawiła się jednak nowa okoliczność – odnaleziono pod Ejszyszkami doczesne szczątki komendanta. Były poważne podstawy, by tak sądzić. Powstało pytanie, gdzie pochować Jana Borysewicza: w Naczy z tymi, z którymi zawarł braterstwo broni i przez których był nazywany nie tylko Komendantem „Krysią”, ale i „Tatą”, czy u tych, dla których walczył, którzy go kochali, a od Naczy oddzieliła ich linia granicy litewsko-białoruskiej? Ten nierozstrzygalny dylemat – i nie tylko ten – mogła rozwiązać jedna osoba, ale o tym dalej.

Spotkanie w Nalibokach

Cofnijmy się do 2004 r. Podczas jednej z pielgrzymek na Nowogródzczyznę spotkamy w Nalibokach obecnego wiceprezesa rządowego Związku Polaków na Białorusi, Eugeniusza Skrobockiego, urodzonego w Ejszyszkach. Prezentuje nam on zredagowane przez siebie materiały z listopadowej konferencji w Grodnie⁶, wydawnictwo składające się z bardzo interesujących i o wysokiej wartości merytorycznej. W jednej z rozmów ówczesny redaktor „Magazynu Polskiego” opowiedział historię wrzucenia

⁶ Chodzi o materiały z konferencji *Problemy świadomości narodowej ludności polskiej na Białorusi*, odbywającej się w Grodnie w dniach 7-9 XI 2003 r., wydane pod red. E. Skrobockiego w Grodnie w 2003 r. i przekazane do Biblioteki Jagiellońskiej w listopadzie 2004 r. Zob. *Проблемы национального сознания польского населения на Беларуси. Материалы Международной научной конференции, Гродно, 7-9 нояб. 2003, Гродно 2004.*

ciała porucznika „Krysi” do studni. Owszem, w jednym z numerów odrodzonego „Szlaku Narbutta”⁷ pojawiła się podobna relacja, jednak została ona uznana za jedną z wielu hipotez. Może chodzi o innego wielkiego dowódcę partyzanckiego ziemi lidzkiej, porucznika Czesława Zajączkowskiego „Ragnera”? Pan Eugeniusz zarzeka się, że nie, i że cytuje dokumenty proveniencji sowieckiej, co więcej – podaje, że do studni wrzucono psa. Mimo wszystko nie dajemy mu wiary.

Studnia na Majaku

Kilka lat później, w 2008 r., środowisko zelektryzowała informacja o oczekujących na pochówek szczątkach partyzantów ekshumowanych nieopodal Dubicz, na terenie „Krysi”, następnie zaś o odnalezieniu samego ciała komendanta. Badania prowadzi Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Sprawę zainicjował Jerzy Surwiło audycją wyemitowaną 1 sierpnia 2006 r. w radiu „Znad Wili”⁸. Zmarły 24 października 2009 r. Jerzy Surwiło był badaczem martyrologii polskiej na Kresach. We wspomnianej audycji ogłosił otrzymaną od chorążego „Krysiaków” rtm./kpt. w. st. spocz. Romualda Bardzyńskiego relację Rajmunda Żukowskiego „Solidnego” o wrzuceniu ciała porucznika „Krysi” do drewnianej studni koło majątku Hornostaiszki. Inspirowany audycją inżynier Andrzej Andruszkiewicz z Ejszyszek, u którego dziadków, Jana i Jadwigi Dzierkacz, często stacjonował „Krysia”, postawił natychmiast brzozywy krzyż na Majaku, nieopodal opisywanego w radiu miejsca. Precyzyjnej lokalizacji jednak nie znał. Podał ją dawny mieszkaniec Juryzdyki Henryk Galiń, natomiast pan Andrzej zainteresował sprawą wicemera rejonu sołecznickiego Zdzisława Palewicza. Wkrótce przybyli na Majak wicemer w towarzystwie autora audycji i Galinia. Całą sytuację opisuje Jerzy Surwiło w książce *Rachunków nie zamykamy*⁸, postulując stworzenie miejsca wiecznego spoczynku dla komendanta „Krysi” i profesora Juliana Szweda na wileńskiej Rossie przez umieszczenie epitafiów na dwu z pięciu wolnych nagrobków kwatery AK-owskiej. Andrzej Andruszkiewicz, wspominając spotkanie na Majaku z Jerzym Surwiło, wymienia jeszcze jedną osobę, której relację przytoczył kolejny uczestnik spotkania Zygmunt Olszewski w „Tygodniku Wileńszczyzny” w 2008 r. Osoba ta miała wydobyć z badanej studni ciało swego brata i zauważyć, że pośród czterech tam pozostałych znajduje się porucznik „Krysia”⁹.

⁷ „Szlakiem Narbutta” – kwartalnik Okręgu Nowogródzkiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wydawany od IV 1988 r. do VII/XII 2003 r. najpierw w Łodzi (do 1997 r.), a następnie w Warszawie. Łącznie ukazało się 36 numerów czasopisma, które nazwą nawiązuje do organu prasowego „Krysiaków” (II/77 pp AK).

⁸ J. Surwiło, *Rachunków nie zamykamy*, Wilno 2007, s. 552-555.

⁹ J. Lewicki, *O godny pochówek porucznika „Krysi”*, „Tygodnik Wileńszczyzny” 2008, nr 31, 29 VII-4 VIII, [on-line:] <http://www.tygodnik.lt/200831>, dostęp: 28 XI 2010.

Brat

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpoczęła prace na przełomie września i października 2008 r. Nadzór naukowy nad prowadzonymi badaniami powierzono profesorowi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika – Andrzejowi Koli. Wydobyto ciała trzech osób i rozważano trzy miejsca pochówku: Naczę, wileńską Rossę i Ejszyszki. Zgodnie z przewidywaniami Eugeniusza Skrobocznego sprzed lat wydobyto także szkielet psa. W międzyczasie odnalazł się brat „Krysi” Michał i spór stał się bezprzedmiotowy, a pies, wobec badań DNA, stracił znaczenie. Pan Michał miał moralne prawo do decyzji i zgodził się na Ejszyszki – miejsce sukcesów brata, a pośmiertnie – poważania i szacunku. Zdecydował, by spoczywał wśród rodzin tych, z którymi walczył i dla potomków których poległ.

Badania

Badania DNA powierzono w październiku 2008 r. krakowskiemu Instytutowi Medycyny Sądowej. Środowisko „Krysiaków” znajdowało się w stanie ciągłej gotowości, oczekując z dnia na dzień informacji o dacie pogrzebu ukochanego komendanta. Informacja jednak nie nadchodziła, a ekshumacja generała Władysława Sikorskiego zatrzymała badania DNA na czas wystarczający, by uroczystości pogrzebowe mogły odbyć się najwcześniej na wiosnę 2009 r. Ekspertyzy nie dały jednak pozytywnych wyników. Konieczne były więc kolejne prace: pogłębianie studni w poszukiwaniu czwartego szkieletu, niezbędne pozwolenia i asysta saperska. Wszystko to wymagało czasu. Nie potwierdzono istnienia pokrewieństwa między którymś z ekshumowanych a Michałem. Poszukiwano więc innych relacji uzasadniających czy to badania w obrębie którejś z pozostałych na Majaku studni, czy innych możliwych lokalizacji. Takich informacji jednak nie otrzymano. ROPWiM postanowiła więc zorganizować 7 listopada 2009 r. trzy pogrzeby: Juliana Szweda w Wilnie i dwa pogrzeby w Ejszyszkach. Dwa w tym samym czasie: symboliczny porucznika „Krysi” i prawdziwy trzech partyzantów – „Krysiaków”.

Uhonorować komendanta, oddać cześć poległym

Zbiórka: 12.00, miejsce: ul. Żurawia, na tyłach Ministerstwa Infrastruktury, trochę ponad rok po uroczystościach w Dubiczach. Dziś, 6 listopada 2009 r., miała być ich kontynuacja, ale mer Varenny, dawnych Oran, nie dał zezwolenia. 3 października

2008 r. o godzinie 15.30 Mazurkas był pełny, teraz jest sporo miejsca w autobusie. Miał być pogrzeb komendanta „Krysi” i gdyby nie był jedynie symboliczny, wielu próbowałoby zaryzykować zdrowie, mimo podeszłego wieku. Obecnie średni wiek „Krysiaków” to 83 lata. Ryzykowaliby mimo niesprzyjającej pory roku i zagrożenia zdrowia, którego wiele im nie pozostało. Po decyzji litewskich władz plan uroczystości stał się znacznie mniej napięty niż uprzednio, mimo to z kilkunastu osób ze środowiska „Krysiaków”, które rozważały wyjazd, w sposób bardzo już zaawansowany pozostało jedynie sześć. Dosłownie w przeddzień wyjazdu grypa ogarnęła poczet sztandarowy „Ragnerowców”, nie mogli pojechać także chorąży środowiska batalionowego Romuald Bardzyński „Pająk” i rodzony brat komendanta. Pogoda i jej skutki zdrowotne zmusiły do zostania w domach nie tylko kombatantów z Polski, ale i z Litwy, z podejszyskich Koleśnik, a także z białoruskiej części Nowogródzczyzny ogarniętej epidemią grypy. Stawili się z II batalionu Tadeusz Bienkowicz „Rączy” z drużyny szturmowej, Jan Stecewicz „Bolesław” z 4 kompanii (podkomendny „Pająka”), Edward Jaworski „Słoń” z 7 kompanii zapasowej. Był też Zdzisław Zabiełło, kilkuletni łącznik spod Trokiel, i syn dowódcy 6 kompanii Kazimierza Krzywickiego „Wiesława”, Wiesław. Grupie kombatantów przewodniczył prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Czesław Cywiński. W uroczystościach wziął udział także uczestnik sprzed roku, wiceprezes Okręgu Wileńskiego ŚŻŻAK – Janusz Bohdanowicz.

Dzień pierwszy

6 listopada – wyjazd. Przed nami około ośmiu-dziewięciu godzin w autokarze. Pan Witold Banach z Informacyjnej Agencji Radiowej przygotowuje trzyminutową zapowiedź uroczystości. Będzie wyemitowana jutro w *Sygnalach Dnia*, w radiowej Dwójce. Oprawa medialna jest znacznie bardziej rozbudowana niż rok temu, nie było radia i telewizji, teraz będą. Był „Nasz Dziennik”, jest i teraz, jest też Polska Agencja Prasowa.

Po godzinie mdleje Pan Jan Stecewicz. Szybka decyzja opiekuna grupy Teresy Baranowskiej i na miejscu jest karetka. Pan Jan mówi, że gdyby był na miejscu Pani Teresy, postąpiłby tak samo, ale gdyby to od niego zależało, pojechałby choćby samochodem, by uczyć ukochanego komendanta.

Osiem godzin męczącej jazdy i jesteśmy w Małych Solecznikach – tu 18 maja 1938 r. Tadeusz Góra zakończył swój rekordowy lot na szybowcu PWS-101. Kwaterujemy w bursie przestronnej i dość nowocześnie wyglądającej polskiej szkoły, choć zbudowanej jeszcze w 1988 r.

Do północy trwają rozmowy i opowieści kuzyna Jana Stecewicza i kompana naszej podróży Andrzeja Tybura. Wspominają z „Rączym” akcję „Krysiaków” w Hormanach. Trzeba jednak wypocząć.

Wyprawa do Koleśnik

Śniadanie o ósmej czasu litewskiego, mamy o godzinę mniej snu. Wyjazd na uroczystości o wpół do dwunastej. Po godzinie dziesiątej pojawia się pan Kazimierz Bohdziun, były student prawa, obecnie rolnik, a z zamiłowania badacz polskiej historii. Nawiązałem z nim kontakt zaledwie dwa dni temu, godzinę przed wyjazdem z Krakowa. Zaproponował pomoc. Obiecał zawieźć nas do Koleśnik, gdzie mój Dziadek – Tadeusz Bieńkiewicz „Rączy” – 66 lat i 6 dni temu rozbijał niemiecką Ortskommendanturę. Wyruszamy po upływie kwadransa, nie mamy jednak wiele czasu. Dołącza do nas fotograf Stanisław Dudek. W pierwszej kolejności jedziemy na cmentarz w Butrymańcach. Tu spoczywają: Piotr Wojtkiewicz „Granat”, kpr. Władysław Gojarzewski „Wichura” i Józef Mickiewicz „Kruk” – żołnierze V batalionu 77 pp AK polegli pod Janczunami 29 kwietnia 1944 r. w walce z pacyfikacyjną ekspedycją litewską¹⁰. Około połowy poprzedniej dekady ROPWiM z inicjatywy Andrzeja Olszewskiego „Olchy” wystawiła piękny marmurowy pomnik, który został uzupełniony wysiłkiem szkoły imienia Anny Krepsztul z Butrymańców i mera Solecznik o granitowe nagrobki.

Na Majaku

Za chwilę jesteśmy na Majaku, a raczej wewnątrz niego. Otacza nas trzy-, czterometrowy wał ziemny prastarego grodziska, pokryty śniegiem i porośnięty starodrzewiem. Latem miejsce to z dala może bardziej przypominać potężną kępę drzew niż wyniesienie. Nie ma śladów krzyża Andrzeja Andruszkiewicza ani badań archeologicznych wewnątrz fosy. Wszystko objaśnia nam nasz przewodnik Kazimierz, który był obecny przy ekshumacji i widział wydobywane z czeluści przestrelone czaszki. Czy z boku? Nie jest pewien.

Przybyli z Olsztyna

Nie mamy wiele czasu. Już jesteśmy w samochodzie, a za chwilę na cmentarzu w Koleśnikach. Tu spotykamy Andrzeja Olszewskiego „Olchę”, tego samego, który zainicjował wystawienie pomnika nagrobnego w Butrymańcach. Towarzyszy on

¹⁰ K. Krajewski, *Na ziemi nowogródzkiej. „Nów”* – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, przedm. S. Karolkiewicz, Warszawa 1997, s. 510.

zastępcy prezydenta Olsztyna, Jerzemu Szmítowi, i wiceprzewodniczącemu Rady Miejskiej tego miasta, Leszkowi Araszkiewiczowi. Cała grupa przybyła do Koleśnik, by uczcić pochowanych tu partyzantów. Jest tu tablica memoratywna VI Wileńskiej Brygady AK, a na niej, wśród wielu innych miejscowości, wymieniona z datą 8 maja 1944 r. Koniawa. Prezydent Olsztyna składa hołd poległym z odsłoniętą głową, bez jakiegokolwiek osłony, mimo zimna, chłodu i nieustającego deszczu. W niedzielę około dziesiątej rano podpisze z wicemerem Solecznik list intencyjny, krok w nawiązaniu współpracy między miastami, nie pierwszy zresztą. Już od wielu lat Olsztyńskie Koło Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” honoruje młodzież szkół im. Ludwika Narbutta w Koleśnikach i im. Anny Krepsztul w Butrymańcach za jej wkład w opiekę nad miejscowymi cmentarzami, m.in. co roku zapraszane są na kolonie do Polski grupy od dwudziestu do trzydziestu uczniów. Nad tą współpracą czuwał znany nam „Krysiak” „Olcha” z V/77.

Teraz prezydent Szmít dąży do podniesienia tej współpracy do poziomu form administracyjnych. Do końca listopada powinien powstać zarys programu współpracy, jego zakresu i inicjatyw, które będą realizowane w pierwszej kolejności, czyli w najbliższym roku kalendarzowym. Olsztyn zawarł dotychczas partnerstwo z ośmioma miastami, z tym że na kierunku wschodnim Soleczniki byłyby drugim z kolei partnerem, po Łucku. „Zaplecze społeczne dla tej współpracy jest bardzo pożyteczne. Rozwijaniem swojego zaangażowania w pomoc Polakom na Litwie są zainteresowane organizacje Kresowiaków, ale też i takie jak np. Związek Narodowy Polski, czyli najstarsza organizacja polonijna w USA (ma ona swój oddział w Olsztynie)”.

Zdzisław Palewicz spodziewa się kolejnego spotkania na początku 2010 r. Prezydent Jerzy Szmít stwierdził na zakończenie, że uroczystości w Ejszyszkach i Wilnie, podobnie jak wizyta w Ostrej Bramie, zrobiły na nim ogromne wrażenie:

Trzeba przypominać, że nasi rodacy, którzy mieszkają na Wschodzie, nie są Polonią. Nie wyjeżdżali z Polski, tylko granica się zmieniła. Dzisiaj żyją poza granicami Rzeczypospolitej dlatego, że postanowili pozostać w miejscu, gdzie się urodzili i gdzie są groby ich przodków. Powinniśmy być im szczególnie wdzięczni za to, że zachowują polskość i umieją ją pielęgnować w sposób zasługujący na najwyższe uznanie.

Spotkania po latach

Wróćmy jednak do Koleśnik. Z cmentarza udajemy się na poszukiwania Ortskommendantury, pozostało nam jednak niewiele czasu. Kazimierz proponuje pomoc leciwego pana Pawła Jacuńskiego. W mgnieniu oka spotykamy się przed jego domem. Dziadek przedstawia się pseudonimem:

- „Rączy”.
- Od „Krysi” – poznaje pan Paweł. Ja też od „Krysi”, jestem „Batory” z kompanii „Antoniego”.

Spotkanie po latach, radość nie ma granic. Pan Paweł wskazuje poszukiwane przez nas miejsce. Jechać tam nie ma już czasu, jest jednak nadzieja spotkania w przyszłości.

Rok temu w Dubiczach

Wracamy do Ejszyszek i jesteśmy tuż przed rozpoczęciem obrządku. Całkiem inna przestrzeń niż rok temu w Dubiczach. Ówczesny celebrans, Kanclerz Kurii Polowej Wojska Polskiego ks. Leon Szot, rok temu mówił:

Do tej puszczy, do tego sanktuarium męczeństwa za wolną, niepodległą Polskę przywiodła nas miłość ojczyzny, albowiem Bóg uchronił nas od kalectwa niepamięci, co pozwala ojczystym grobom zarastać.

I faktycznie, w tym miejscu dominowała przyroda. Drewniane ogrodzenie było raczej granicą dodatkowej przestrzeni sakralnej niż realną przeszkodą. Dwie wieże kościoła pod wezwaniem Serca Jezusowego przebijały się przez korony drzew, jakby cała świątynia była pogrążona w pradawnej Puszczy Nackiej. Rok temu w Dubiczach odbył się pogrzeb dziesięciu żołnierzy VI Brygady Wileńskiej, poległych 8 maja 1944 r. pod Koniawą, oraz sześciu partyzantów z oddziału Puszcza dowodzonego przez kpt. Bolesława Wasilewskiego „Bustromiaka”. Złożyli oni swoje młode życie na ołtarzu ojczyzny trzy miesiące później pod Poddubiczami 19 sierpnia. Mały kresowy kościół pękał dosłownie w szwach. Nie było orkiestry, był jednak śpiew wypełniający świątynię. Poruszono tam wiele spraw, odnoszących się do dzisiejszych uroczystości zarówno w sposób uniwersalny, jak i bezpośredni. Sekretarz generalny ROPWiM Andrzej Przewoźnik przywoływał naukę Jana Pawła II i Alberta Schweizera. Mówił: „Każdy grób, każda mogiła wojenna nie jest po to, by dzielić, ale po to, by łączyć”. W innym miejscu postulował:

Naszym obowiązkiem, wyzwaniem dla nas, zwłaszcza dla młodego pokolenia, jest szukanie wszystkich grobów – nawet po wielu latach – aby wszyscy ci, którzy zginęli – bardzo często w okolicznościach dramatycznych, w nierównej walce – z godnością i szcunkiem byli pochowani, by znaleźli trwałe miejsce w naszej zbiorowej pamięci.

Słowa te odnosiły się także do Jana Borysewicza „Krysi”. Prace archeologiczne rozpoczęto zaledwie kilka dni wcześniej. Zdzisław Palewicz mówił z nadzieją, że wśród odnalezionych niedawno na Majaku żołnierzy AK może być:

słynny legendarny dowódca Jan Borysewicz „Krysi”, pod dowództwem którego służyli nasi krewni, nasi dziadowie [mimo że] chciano nie tylko zakopać ciała, wyrzucić, ale i zniszczyć, żeby nie było żadnej pamięci. Tak chciano, żeby prawda zanikła, chciano, by pamięć o wielkich bohaterach, patriotach zaginęła na zawsze.

Rok później

Dnia 7 listopada 2009 r. wracamy do parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Ejszyskach, szesnastej z kolei – według legend – po chrzcie Litwy. Wchodzimy do środka. Wiernych kilkakrotnie więcej niż w Dubiczach, ale i kościół jest duży, około 30 na 60 metrów. Rozpoczyna się msza, ostatnia dla trzech „chłopców”. Ich trumny stoją w asyście 8 Pułku Strzelców Konnych z Chełmna. Jest to grupa rekonstrukcyjna, ale wyróżnia się tym, że kultuwuje nie tylko strój, ale i szacunek dla munduru, tradycji jednostki i jej historii, właściwe dla jednostek zawodowych. Proboszcz ks. Jan Matuszewicz rozpoczyna powitania. W pierwszym rzędzie po lewej siedzą kolejno: mer Solecznik Leonard Talmont, ambasador Janusz Skolimowski, sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik i prezes ŚŻŻAK Czesław Cywiński. Drugi rząd zajmuje delegacja z Olsztyna i siedzący obok niej prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński. W rzędzie z prawej strony siedzi samotnie jeden z pierwszych żołnierzy porucznika „Krysi” – „Rączy”. W drugim rzędzie: strzelcy konni, kilka rzędów od przodu była wicemarszałek Sejmu, córka generała „Wilka”, Olga Krzyżanowska. Nieco dalej znajduje się rodzina Juliana Szweda ps. „Grzegorz”, pochowanego rano na wileńskiej Rossie. Profesor Julian Szwed był kierownikiem komórki „N” Okręgu Wileńskiego AK, a przed wojną profesorem Szkoły Handlowej w Wilnie. Był jednym z pierwszych wykładowców, którzy wprowadzili nauczanie testowe. Został zamordowany 19 kwietnia 1944 r. Cześć swym kolegom oddają dwa AK-owskie pocztysztandarowe: poczt Stowarzyszenia Dobroczynności Żołnierzy AK w Wilnie, z wiceprezesem związku Edwardem Klonowskim jako chorążym, i poczt Klubu Weteranów AK na Litwie, z chorążym Władysławem Korkuciem pseud. „Robak”.

Biskup połowy Wojska Polskiego ks. gen. Tadeusz Płoski rozpoczyna celebrowanie mszy. Zanosí modły:

Jest jeszcze tyle szczątków doczesnych naszych dzielnych rycerzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Chcemy prosić dobrego miłosierdzia Boga o to, byśmy pokolenie żyjących, które przejmuję pałeczkę w sztafecie pamięci narodowej, nigdy o nich nie zapomnieli.

Podczas półgodzinnego kazania biskup nakreśla postać Jana Borysewiczaw oparciu o artykuł autorstwa Michała Wołłejki i Marcina Bieńkowiczaw „Krysiaw niezłomny”¹¹. Nadchodzi czas na wypowiedzi. Andrzej Przewoźnik wspomina:

Legenda „Krysiaw” przetrwała tu w rejonie ejszyskim, ale także w Polsce. Ja pamiętam połowę lat 80. i długą rozmowę ze świętej pamięci doktorem Korabem-Żebrykiem, który właśnie opowiadał o „Krysiaw”.

¹¹ M. Bieńkiewicz, M. Wołłejko, „Krysiaw” niezłomny, „Nasz Dziennik” 2008, nr 261 z 7 XI.

Podkomendny Romana Koraba-Żebryka Czesław Cywiński honoruje niedługo później nad grobem Jana Borysewicza, podobnie jak Maciej Płażyński, który twierdzi: „Jesteśmy przepełnieni dumą, że Polska miała takich synów jak «Krysia»”. Nie do końca jasną sytuację co do symbolicznego charakteru uroczystości prostuje wice-mer Solecznik Zdzisław Palewicz:

Badania DNA nie wykazały jednoznacznie by któryś ze szkieletów należał do Jana Borysewicza „Krysi”. Nie możemy jednoznacznie stwierdzić, gdzie jest ciało „Krysi”, ale od dziś mamy jego grób w Ejszyszkach, jego towarzyszy. A także na ejszyskim cmentarzu krzyż pamięci, krzyż nadziei i krzyż wolności dla tych, dla których jest syntezą wszystkich żołnierzy, którzy polegli za Polskę, polskość i za nas. Ten pogrzeb to symbol szacunku, nasza wdzięczność i niezwykła lekcja wiary i pamięci.

Ostatnia droga

Poległych odprowadza na cmentarz długi na kilkaset metrów kondukt. Złożono ich w nowej Kwaterze Wojennej Żołnierzy Armii Krajowej. Projekt opracował Jan Beyga, zaś prace kamieniarskie wykonał Marek Moderau. Kwaterna ma powierzchnię 12 na 7,5 metra i według Janusza Bohdanowicza jest dwunastą na Wileńszczyźnie. Główny punkt stanowi wysoki trzymetrowy krzyż, po którego obu stronach znajduje się miejsce na właściwe groby zgrupowane w trzech rzędach, z każdej ze stron krzyża wielkiego, po cztery groby w każdym z rzędów. Na krzyżu głównym widnieje napis w językach polskim i litewskim:

W HOŁDZIE
ŻOŁNIERZOM ARMII KRAJOWEJ
SYNOM TEJ ZIEMI
POLEGŁYM W LATACH 1944-1945 W WALCE
Z ODDZIAŁAMI SOWIECKIMI
SPOCZYWAJĄCYM
W BEZIMIENNYCH MOGIŁACH
ZIEMII WILEŃSKIEJ I NOWOGRÓDZKIEJ.

Były trzy trumny, postawiono cztery krzyże żołnierskie i jeden zbiorowy dla wszystkich. Grób czeka na komendanta¹².



¹² 4 X 2010 r., dokładnie w drugą rocznicę pogrzebu w Dubiczach, w trakcie eksponowanej w Muzeum pod kopcem Kościuszki wystawy Muzeum Armii Krajowej „Nowogródzczyzna. Dziedzictwo i walka w jego obronie” odbyła się projekcja filmu poświęconego temu zdarzeniu i spotkanie z siostrą jednego z poległych pod Poddubiczami – Bronisławą Śmilgin pseud. „Biedronka”.



Il. 1. 5 Kwaterna Wojenna Żołnierzy Armii Krajowej na cmentarzu w Ejszyszkach.
Krzyż „Krysi” drugi od prawej (fot. Stanisław Dudek)



Il. 2. Krzyż postawiony na Majaku
przez Andrzeja Andruszkiewicza
(fot. Stanisław Dudek)



Il. 3. Tablica memoratywna
VI Wileńskiej Brygady Partyzanckiej.
Koleśniki 7 listopada 2009 r.
(fot. Stanisław Dudek)